Nr. 30. Kraków, 16 lipca 1911 r. Rok IX.

# OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.




**Wychodzi na każdą niedzielę.**

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w Galicyi 4 korony, w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dol., w Rosyi 3 ruble, we Francyi 8 frank. — Numer oddzielny: 10 hal. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

**Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzna", Kraków, Rynek główny. Linia A-B, l. 46, III. piętro.**

## Droga do wyzwolenia.

Ubiegłe wybory przekonały wszystkich, że jeszcze bardzo wiele ciemnoty, zepsucia i płaszczenia się wobec możnych jest wśród nas, Polaków. Przekonaliśmy się, że nawet niby rozumni i światli gospodarze dawali się nastraszyć, albo co gorsze i przekupić.

Wybory obecne pokazały słabe strony naszej organizacyi, pokazały, w jakim kierunku praca lat najbliższych iść musi.

C i e m n o t a — to zło, które tępić z całych sił musimy. A ciemnym jest nie tylko ten, co czytać i pisać nie umie, ale i ten, co zdala się trzyma od spraw społecznych i politycznych, co go dobro ogółu i przyszłość nasza mało obchodzi. Każdy sobek jest ciemny, a przez to jest szkodnikiem.

A zapytajmy, ilu w gminie zajmuje się społecznemi sprawami? Ilu choćby w rozmowach i pogadankach wykaże, że się rozumie na sprawach krajowych, powiatowych, gminnych, parafialnych, szkolnych, ilu zna choć trochę ustawy, n. p. takie, jak gminna, wodna, o szkodach polnych, z któremi przecież codziennie każdy gospodarz ma styczność. Ilu ma u siebie w domu choćby jedną gazetkę za 4 kor. rocznie? Ilu czyta pożyteczne książki?

Z ręką na sercu powiedzieć możemy, że jeden może na trzydziestu.

Więc niema się co dziwić nawet, że z ciemnymi każdy, kto chce, a do tego ma za sobą i siłę, zrobić może co chce. Oni w nieświadomości dopomogą mu nawet do ukręcenia sznura na własną szyję. Tę ciemnotę i nieświadomość wykorzystali obecnie rządowcy. Ciemne sobki to były główne zastępy zwolenników starościńskich i stańczykowskich kandydatów. Sobkowi było wszystko jedno, kto posłem zostanie. Widział, że wójt albo żandarm albo płatny agitator każe głosować na kandydata rządowego, więc myślał, że tak trza — ta i bez namysłu głosował tak, jak oni chcieli.

Wytępić tę ciemnotę, uświadomić wszystkich sąsiadów, krewnych, przyjaciół, złączyć ich wszystkich w jednej narodowej organizacyi, namówić każdego na zaprenumerowanie gazetki, na kupienie jednej i drugiej taniej książeczki — to sprawa wielka, ale pilna i ważna. To pierwszy nasz obowiązek.

Słaba wola, bojaźliwość — to drugi grzech śmiertelny naszego ludu. Byli ludzie, którzy w czasie spokoju pracowali rzetelnie w gminie. Zdawało się, że nikt ich z raz obranej drogi sprowadzić nie zdoła. A tymczasem, gdy nadeszły wybory — pokazało się nieraz i nie w jednem miejscu, że ludzie ci zachwiali się i zdradzili dobrą sprawę. Przyszedł żandarm i oglądnął przekopę, gnojówkę, przybory do gaszenia pożaru, zawołał starosta wójta i przyrzekł coś imieniem władz dla gminy, postraszono podatkami, grzywnami, szykanami ze strony żandarmów i — niby rozumny człowiek dał się zahukać, zastraszyć i odciągnąć z prostej, sprawiedliwej drogi.

Wiemy, że często pokusy były wielkie. N. p. jakaś gmina potrzebuje mostu, albo drogi i długie lata nadarmo szturmuje. Aż teraz zjawia się wysłannik rządu i zobowiązuje się dać most czy drogę, ale pod warunkiem, że gmina solidarnie pójdzie za rządowym kandydatem. Wiemy, że tak było w Bocheńskiem, w Rzeszowskiem, w Dębicy i t. d. I gminy, ba okolice całe składały takie przyrzeczenia. Słabość, jaką tu gminy wykazały, może się bardzo smutno zemścić w przyszłości. Most czy droga należą się, bo gmina na równi z innymi płaciła podatki. Szachrować ją za głosy dla rządowego kandydata, czy to jest ludowiec Ruebenbauer, Angermann, czy demokrata Zarański, czy stańczyk Jaworski — to jest nadużycie, to jest łamanie ustaw i proste deptanie sprawiedliwości. Gdyby takie podarki wyborcze ze skarbu wspólnego miały się rozszerzyć i rozpowszechnić — to do czegobyśmy doszli: dostanie ten, co lepiej się sprzedać będzie umiał, a nie ten, komu się słusznie należy.

I dlatego te handle jak najostrzej potępić należy. Może w ten sposób zyskała jedna i druga gmina, ale straciła na tem sprawa narodowa, stracił naród, bo posłowie, wybrani takimi handlami, do dobrego celu naród prowadzić nie będą. Kto niesprawiedliwością walczy — ten nie podnosi, ale uboży swój naród.

Tylko słabi, tylko bojaźliwi mogli na takie handle swojemi sumieniami i dobrem publicznem przystać. A jest to złe i niebezpieczne — jest to rana boląca, że takie handle niemoralne, — o pomstę do nieba wołające, zdarzać się u nas w kraju mogły. Wynika z tego drugi nasz obowiązek: zwalczać to kupczenie sumieniem, tępić bojaźliwość — a hartować wolę i odwagę!

Cóż może zrobić uczciwemu gospodarzowi władza? Szykany? — no, tak — mogą się dać we znaki — ale na to jest już dziś rada i obrona i nawet potężny dziś pan starosta warować i ostrożnym być musi. Raz mu tylko pohulać wolno bezkarnie — t. j. przy wyborach — choć to prędzej czy później także ustać musi. To, co się gminie należy, można zyskać przez ostrą i stanowczą postawę wobec władz i posłów. Ostro wobec władz powiatowych, ostro wobec posłów, a stale i dobitnie się upominać — to nikomu nie ubliży — a do celu doprowadzi. Wytępi zaś dzisiejsze lizuństwo, tchórzliwość i sprzedajność sumienia.

Więc tępić nam trzeba słabość ducha i upokarzające kompromisy i szacherki.

O tych, co za grosz judaszowy sumienie swoje zaprzedali i innych jeszcze ciągnęli — o tych, co to z urzędu, czy z przyzwyczajenia lokajstwem wobec możnych się trudnią, długo i rozprawiać chyba nie trzeba. Im prędzej otoczy ich powszechna pogarda i lekceważenie, im prędzej usunie ich się od wszystkiego, tem dla gminy lepiej. Sprzedawczyki, lokaje, lizołapy — to trąd, to wrzód na ciele ludu. Wyciąć go z korzeniami — to jedyne lekarstwo.

Oni to hańbą okryli wieś polską i chłopa polskiego przy obecnych wyborach. Że są ciemni, że są słabi duchem i nieuświadomieni w naszym narodzie — to jest smutne, ale da się wytłumaczyć zaniedbaniem, rządami stańczykowskimi, brakiem szkół, gazet, towarzystw rolniczych i oświatowych. Ale, że są u nas zaprzedańcy i pamularze, że są zdrajcy i rządowi lokaje — to już nasza wina, że ich cierpimy, i nasza hańba. Za takich wyrodków wszyscy uczciwi rumienić się muszą.

Oczyścić z takich wyrzutków wieś, oczyścić Radę gminną, oczyścić kraj — toby była wielka zasługa. Lepiej i zdrowiejby się w gminie zrobiło.

— — — — — — — — — —

Jak widzimy, czeka nas ciężka praca. Ale rąk opuszczać nie możemy. Musimy się wziąć do niej odrazu. Inni nam nie pomogą. Inne stronnictwa przeprowadzić wybory starościńskie potrafią: zrobić pijatykę, przekupić gromady, szerzyć zgorszenie i zgniliznę moralną — umieją doskonale. Ale do pracy nad umoralnieniem

ludu, nad wytępieniem zarazy, nad uświadomieniem narodowem i społecznem rąk nie przyłożą. Na ich pomoc liczyć nie możemy. Raczej oczekiwać trzeba z ich strony przeszkód, łajań i oszczerstw — bo dla nich im większe zepsucie, tem lepiej. Więc pracować musimy i będziemy sami. Do pracy więc — dla dobra ludu i narodu polskiego!

# Do dalszej pracy.

Pierwszy prezes stronnictwa demokratyczno-narodowego, poseł Stanisław Głąbiński, złożywszy urząd ministra kolei, wrócił do kraju i odrazu zapowiedział, że wrócił nie dla odpoczynku, ale dla dalszej pracy dla dobra narodu.

Zapał, z jakim powitano powrót jego w kraju, świadczy dosadnie o tem, co ludzie nawet obcy sądzą o jego pracy i jego zasługach, świadczy, że mimo tryumfów polityki Bobrzyńskiego obudził się w kraju żywiołowy wprost protest przeciw jego burzycielskim rządom.

**Powitanie na stacyi.**

Gdy w sobotę wieczorem przybył do Lwowa poseł Głąbiński, aby w niedzielę wziąć udział w posiedzeniu Komitetu wykonawczego Stronnictwa demokratyczno-narodowego, powitały go na stacyi tłumy ludu, delegaci i wybitni obywatele różnych stronnictw, przybyli z całej wschodniej Galicyi.

Aby wobec kraju zaświadczyć, podajemy choć niektórych nazwiska. Byli więc przy powitaniu posłowie: Cieński, Adam, Buzek, Cielecki, Gall, Kozłowski, Lewicki, Brykczyński, hr. Stadnicki z Mościsk, Rajski, Vivien, Tertil, Zamorski, hr. Korytowski z Tarnopola, Korzeniowski z Brzeżan, Onyszkiewicz ze Stryja, Kraiński z Sokala, hr. Starzeński z Żydaczowa, Rozwadowski ze Skałatu, Schnell ze Złoczowa, Sala z Brodów, a dalej redaktor Tulie, Włodz. Malczewski, Orzechowicz, Mars z Sądowej Wiszni, Edmund hr. Dzieduszycki, b. poseł Biesiadecki, Wiącek, Tarnawski, wielu profesorów Uniwersytetu i politeczniki, wielu radnych miasta z prezydentem Ciuchcińskim na czele, członkowie organizacyj narodowych, grono pań i t. d. razem kilkaset osób.

Wysiadającego z pociągu posła Głąbińskiego zasypano wprost kwiatami, poczem zaczęły się przemowy. Najpierw kobieta, p. Buryanowa powitała go w gorących słowach, składając Szczęść Boże na dalszą pracę, a p. Głąbińskiej wręczając wspaniały bukiet kwiatów.

Drugi przemawiał p o s e ł s e j m o w y S t a n i s ł a w h r. S t a d n i c k i z M o ś c i s k. Tak ta, jak i następne mowy zasługują na tem większą uwagę, że wygłosili je nie członkowie naszego stronnictwa, ale ludzie z innych obozów, którzy dawniej nieraz bardzo ostro wszechpolaków zwalczali.

„Grono osób dobrej woli, — mówił hr. Stadnicki — niezależnych przekonań, a gorącego serca, zebrało się, aby powitać Cię wracającego z Wiednia, gdzie złożyłeś wysoki urząd państwowy, skąd wracasz po przebytej chorobie, znów do dalszej pracy. Pragnęliśmy wyrazić żal, że opuściłeś ważne, odpowiedzialne stanowisko, na którem w tak krótkim czasie dla kraju tyle zdziałałeś i w przyszłości nie jedno jeszcze osiągnąć byś potrafił. Ale równocześnie zdajemy sobie dokładnie sprawę z powodów tego kroku, znamy przyczyny, które Cię do tego spowodowały. Historya uczy nas, że ilekroć ktoś z Polaków osiągnął najbardziej wpływowe stanowisko, bywa zwalczany, niestety, przez swoich, bywa mu jego stanowisko utrudniane. Przez podstępne działanie zawistnych, przez zawiści partyjne, łamie się tę działalność. Ale jeżeli złamano dziś stanowisko, to nie złamano dziś człowieka, nie złamano uczciwych dążeń; potrafi on jeszcze dla kraju wiele zdziałać.

Zgromadziliśmy się dziś tutaj, aby stwierdzić, że mąż tej miary, co Ty Ekscellencyo, z tem gorącem przywiązaniem dla sprawy narodowej, do kraju, ma przed sobą dość pola do pracy i na każdem polu dużo zdziałać może, czy z katedry uniwersyteckiej, szerząc dalej naukę polską, czy na arenie publicznej i parlamentarnej pracując dla dobra świadomości narodowej, utrzymania zdobytych, czy rozszerzenia nowych praw narodowych. Na każdem Ciebie znajdziemy.

Przybyliśmy, aby dać folgę potrzebie serc naszych i oddać hołd słuszności, prawdzie i sprawiedliwości wobec człowieka, który całe swe jestestwo poświęcił pracy publicznej.

Możemy Cię witać z wiarą, że i dalsza Twa praca będzie skuteczna, bo opiera się ona na wierze, w pracę dla dobra kraju, a jej podstawą miłość dla kraju i Ojczyzny i wszystkiego, co polskie. W takiej pracy znajdziesz nas Ekscelencyo zawsze obok siebie“.

Po tem przemówieniu, przyjętem oklaskami, przemawiali: ksiądz rektor Jaszowski imieniem Uniwersytetu i burmistrz Ciuchciński imieniem Lwowa, poczem odpowiedział na powitanie poseł Głąbiński, głęboko wzruszony. Podniósł on, że brutalna siła, przemoc i wszelkie bezprawie mogą święcić chwilowe trumfy, nie doprowadzą jednak nigdy do trwałego zwycięstwa. Jest Bóg sprawiedliwy na niebie.

Na tem zakończyła się pierwsza część powitania.

**Wiec.**

Gdy to, cośmy wyżej opisali, odbywało się na stacyi, równocześnie w mieście odbywał się

w wielkiej sali „Kasyna“ wiec stronnictwa demokratyczno-narodowego. Obecny prezes stronnictwa, p. Jan Pawlikowski, omawiał w świetnem przemówieniu wyniki wyborów. Po ich omówieniu, po przedstawieniu gwałtów i nadużyć, postawił zebranym pytanie, co my mamy teraz robić?

Wedle zdania czcigodnego mowcy, trzeba pracę podzielić na dwie części:

1. Ci, co są w kraju, muszą się skupić. Ci wszyscy, co są moralnie zdrowi, czyli wszyscy uczciwi, uświadomieni obywatele kraju, muszą się ostro przeciwstawić tym wszystkim, którzy dziś chcą polskie społeczeństwo rozbić i znieprawić. Wszyscy ludzie dobrej woli winni się skupić około stronnictwa demokratyczno-narodow. i wspólnie pracować dla odrodzenia tej części Polski.

2. Ci, co pójdą do Wiednia, posłowie demokratyczno-narodowi, nie lżejszą będą mieli pracę. Namiestnik nietylko mścił się przy obecnych wyborach, ale także robił politykę, dobierał sobie posłów, którzyby szli mu na rękę podczas robienia ugody z Rusinami. Namiestnik wie, że demokraci narodowi i Podolacy nie dadzą się zjednać dla ugody takiej, którąby się załatwiała ze szkodą Polaków. Starał się więc złożyć taką większość w Kole polskiem, którąby zrobiła to wszystko bez protestu, czego on chce. I to mu się udało. O ugodzie polsko-ruskiej mówią już głośno ludowcy i miejscy demokraci, mówi i ich kandydat na prezesa Koła, Biliński.

Będzie trudnem i odpowiedzialnem zadaniem posłów demokratyczno-narodowych tej szacherce przeszkodzić. Muszą pilnie baczyć, aby nie dopuścić do nowych klęsk narodowych. Jest ich niewielu, gdy tamtych chmara, więc walka będzie ciężką. A my im przez pracę w kraju w tej obronie praw polskich pomóc musimy.

Gdy zabrał głos profesor Grabski, weszli na salę przybyli po powitaniu na stacyi posłowie: Zamorski, Lewicki, Buzek, Tertil i Gall. Profesor Grabski przywitawszy ich, omówił politykę Bobrzyńskiego i postawił ostrą rezolucyę przeciw obecnej polityce namiestnikowskiej.

Zabrali jeszcze głos poseł Jan Zamorski, który przedstawił, jakto się odbywały ostatnie wybory, i robotnik Twaróg, poczem uchwalono rezolucyę i zamknięto zgromadzenie.

### Pochód.

Była już godzina 10 wieczór. Zebrani ustawili się na ulicy w pochód i przy blasku niesionych pochodni ruszyli pod dom posła Głąbińskiego. Było uczestników parę tysięcy ze wszystkich stanów: robotnicy, urzędnicy, kupcy, księża, akademicy, starzy i młodzi.

Gdy przed domem zjawił się poseł Głąbiński, przemówił do niego pierwszy poseł Zamorski, drugi prof. Grabski, a w odpowiedzi zabrał głos p. Głąbiński i tak mówił:

„Naród jest nieśmiertelny i idea narodowa nieśmiertelna. I dlatego to, co przebywamy, to są drobne epizody, które ani idei narodowej, ani rozwoju narodowego zatamować nie są w stanie.

Te wszystkie bezprawia i nadużycia zdarzyć się mogły tylko dlatego, że za małe jest jeszcze uświadomienie ludu, że za mała odporność wobec ludzi dopuszczających się bezprawi. A to jest dla nas podnietą, byśmy jeszcze silniej, niż dotąd, między lud szli i pracowali i uświadamiali“.

Przemawiali jeszcze prezes Pawlikowski i kolejarz Podulka, poczem cały pochód udał się pod domnik Mickiewicza, gdzie raz jeszcze na pożegnanie przemówił poseł Zamorski.

Po odśpiewaniu „Jeszcze Polska nie zginęła“ zakończyła się ta piękna uroczystość.

## Zwycięstwo idei.

Z Kolbuszowej piszą nam:

Radość wielka rozpiera serca nasze. Mimo terroru, przekupstwa i wielkich gwałtów ze strony rządu, zwyciężyliśmy. Posłem z ziemi kolbuszowskiej został wybrany gospodarz z Majdanu Kolbuszowskiego, prawy, uczciwy i rozumny Antoni Lewicki, wiceprezes tutejszego „Sokoła“, a zastępcą jego ks. Eugeniusz Okoń.

A ciężka tu była walka, gdyż rzucano na naszych kandydatów ciągłe oszczerstwa, a nie mieliśmy sprawnej organizacyi, którąby natychmiast uniemożliwiała wrogom sprawy ludowej działanie. Zwyciężyliśmy, bo lud tutejszy jest uczciwy, bo szedł z zapałem do walki zwycięskiej, bo miał silną wiarę, że zwyciężyć musi.

Czem bardziej naszych prześladowano, czem żandarmi, komisarze, przekupieni wójtowie i inni płatni pachołkowie większe robili bezprawia, nie upadali na duchu, ale jeszcze z większą zawziętością szli do walki. Przy każdem głosowaniu więcej stawało przy nas, widząc, że droga, którą kroczymy, jest uczciwa. I tak, kiedy przy pierwszem głosowaniu nasi kandydaci mieli 2700 głosów, w trzeciem otrzymaliśmy 4.300 i nie tylko lud Kolbuszowski stał twardo przy nas, ale i dzielne Rzeszowiaki, mając swych dwu kandydatów, widząc, że nie tylko Angerman, ale i Szajer w ostatniej chwili dla zyskania mandatu stał się „urządowionym“, odstąpili ich i przy ostatniem głosowaniu, jakkolwiek prawie nie znali Lewickiego i ks. Okonia, dlatego właśnie, że rząd ich zwalczał, oddali im około 700 głosów.

I z dumą możemy patrzeć w przyszłość, gdyż zwycięstwo nasze wielkie, bo zwyciężyła moralność, uczciwość i zapał nad bezprawiem i przewrotnością. Zwyciężyła słuszna sprawa ludowa, nad łajdactwem i przekupstwem.

A jak wielkie działy się tu łajdactwa, jakimi środkami walczono, to na razie podam Wam Bracia Chłopi tylko kilka przykładów.

Oto w Weryni dnia 21, przy liczeniu głosów, członkowie komisyi wyjmowali kartki gotowe Angermana z kieszeni i kładli na stół między kartki wysypane z urny, a kiedy przy liczeniu okazało się więcej kartek niż głosujących, komisya, składająca się przeważnie ze służby dworskiej hr. Tyszkiewicza, unieważniła głosy Waszego brata chłopa Lewickiego, a nadwyżkę policzyła Angermanowi. W ten i inny sposób rabowano głosy w całym okręgu, o czem jeszcze dokładniej po zebraniu wszystkich faktów napiszę. Odezwy zaś wydawane przez kandydatów przeciwnych były pełne oszczerstw na Lewickiego i ks. Okonia, dość wspomnieć, że nawet ks. Siara, rządowy kandydat, przy pierwszem i drugiem głosowaniu wydał odezwę, w której donosił, że chłop Lewicki bez wiedzy braci swoich po cichu sprzedał się prof. Grabskiemu, „temu, który jest brzytwą na gardło chłopskie“.

A przecież Wy, Bracia Chłopi, wiecie, ile zgromadzeń prof. Grabski urządził w całym kraju, sam nie kandydując nigdzie, aby pomódz Waszym kandydatom, których rząd przy wyborach zwalczał.

I takiego człowieka, który Was nie opuścił, ale całą duszą był z Wami, kiedy Stapiński sprzedawał mandaty wielkim Panom, milionerom, kiedy c. k. ludowcy i stańczycy razem przeprowadzali na posłów wielkich wrogów ludu, kiedy rząd prześladował Was Bracia, żeście nie chcieli na rządowych stańczyków i ludowców głosować, takiego człowieka nazywano wrogiem Waszym, nim straszono chłopa, aby Lewickiemu głosy odebrać. Lud jednak był głuchy na te oszczerstwa i z męztwem znosił szykany rządu, lud nie dał nawet wówczas się unieść gniewowi, kiedy wojsko przybyło pilnować wyborów, tylko z odwagą i z wiarą szedł mężnie trzy razy do wyborów. Lud Kolbuszowski spełnił godnie swój obowiązek obywatelski.

Jako ten, który był trzykrotnie na polu walki wyborczej w ziemi Kolbuszowskiej, wysłany przez redakcyę naszego wszechpolskiego pisma, z radością podkreślam tę niezłomną wytrwałość tutejszego ludu w walce o swe prawa.

Cześć przeto tutejszemu ludowi, co wytrwał i zwyciężył.

*Karol Wierczak.*

# Powrót z Sybiru.

(Autentyczne).

Przewielebnemu Księdzu Józefowi Jarkowi, rz.-kat. proboszczowi w Sołotwinie w dowód pamięci poświęca autor.

Lat trzydzieści! na tułaczce!
Z młotem w ręku i przy taczce,
Kajdany się w ciało wżarły,
Słowa skargi w ustach marły!...

Zbiry na to nie zważały,
Knutami go katowały.
Z żalu, z bolu, łzy mu wyschły
I postradał czucie, zmysły!

Gdy powrócił w Ojców progi,
Spotkał go tu zawód srogi:
W grobie ojciec, luba matka,
Wszędzie pustki — w gruzach chatka!

Wszędzie zgliszcza i popioły!
Wszędzie obce mu żywioły!
Żal mu serce, duszę targa,
Z ust spłynęła cicha skarga:

„Matuleńko moja luba!
Powróciła Twoja zguba!
Powrócił Twój syn z Sybiru,
Uniknął już knutów zbiru!

Ciebie Matko nie zastałem
I samotnym dziś zostałem;
Darń mogilna Ciebie kryje,
Tego syn Twój nie przeżyje!“...

Rozpalone objął skronie,
Wzniósł do nieba drżące dłonie;
W chorej piersi coś tam jękło!...
Z rozpaczy mu... serce pękło!

Kołomyja, 25 czerwca 1911.

*Szymon Chełpiński.*

# Trzysta sześćdziesiąt pięć bied chłopskich w Galicyi.

## Dwadzieścia, które Opatrzność Boża zsyła.

# Dziesiąta bieda chłopska.

## Głód.

Przednowek w Galicyi jest tak znany powszechnie, jak znane są woda i powietrze. Przednowek znany jest ludziom we wsi i tak się im straszno przedstawia, jak zaraźliwe powietrze. Słowo powiedziane „Przednowek“ budzi w słuchaczach smutek i strach i westchnienie i przygnębienie. O przednowku rozmawiają ludzie wciąż cały rok, przed wiosną mówią: tego roku będzie ciężki przednowek, na wiosnę jest wielki przednowek a w lecie, że był ciężki przednowek na wiosnę, w jesieni i w zimie mówią o przednowku, że był że może być jeszcze większy na rok drugi.

Starzy ludzie opowiadają, że jak dawniej bywały „mokre lata“, zasiać i zorać było trudno, a jeżeli co urosło to nie zebrali, ale na polach zrosło lub zgniło, to ludzie na wiosnę chleba ani ziemniaków nie jadali, gotowali perz, szczaw, obłodę i różne chwasty, nazywali tę mieszaninę „harmasem“; każdej wiosny było chorób i jest najwięcej, świat cały na wiosnę budzi się do życia

a ludzie we wsiach umierają i wiosna najwięcej śmierci przynosi.

Z głodu na przednowku i lichego pokarmu ludzie puchną, chorują na żółtaczki, katary, tyfusy i kołtuny, chodzą smętni, ciało mają jak ryby.

Były czasy, że jeździli za zbożem daleko i nie mogli dostać, rzucali dzieciom pieniądze i mówili: jedzcie dzieci pieniądze, bo chleba nie ma nigdzie, wtenczas był płacz i lament, i ludzie nie mogli nic sobie zaradzić.

Teraz dzięki Panu Bogu są lata lepsze, jest lżej w razie biedy, koleje dowiozą z innych krajów zboża, ale i tak we wsiach Galicyjskich na każdą wiosnę głód dokucza i ludzie na wiosnę żywią się samą kapustą i ziemniakami, gotują kluski z miękin, pieką suchary z otrąb lub robią gały ze zbutwiałych ziemniaków, które przez zimę przemarzły w roli, a na wiosnę wyorane skruszały na krochmal.

Biedniejszych ludzi połowa ma jeszcze głód i przednowki co roku. *Wojciech Wiącek.*

## „Ojczyzna“ do Czytelników!

Ze smutkiem zawiadamiamy, żeśmy wstrzymali wysyłkę „Ojczyzny“ dużej liczbie Czytelników, którzy nie odnowili przedpłaty. Nie stać nas na posyłanie za darmo lub na niepewne. My nie mamy żadnych rządowych czy stańczykowskich subwencyi, nie mamy ani „Banku parcelacyjnego“, ani „Wisły“, żeby stamtąd brać pieniądze na koszta wydawnictwa. Czytelnicy nasi sami muszą pomódz, by związać koniec z końcem. Dlatego prosimy wszystkich, którym kończy się prenumerata, aby ją na czas odnowili.

Prosimy także o jednanie nowych Czytelników. Obecna walka, jakąśmy przeprowadzili, pokazała, że tam, gdzie była „Ojczyzna“, ludzie wiedzieli, co i jak robić, mniejsze działy się nadużycia, a uświadomienie było znaczne.

Na „Ojczyznę“ też szły groźne ataki nieprzyjaciół. Tu w Krakowie ciągłe konfiskaty — a po kraju kradzieże numerów, późne doręczanie, szykany prenumeratorów i t. d. Nigdy nie mieliśmy tyle skarg od Czytelników na późne doręczanie — albo i zupełne nieprzysyłanie (?) „Ojczyzny“, co w ostatnich miesiącach.

Nieprzyjaciele pragnęli zniszczyć „Ojczyznę“, a Czytelników zniechęcić!

Nie udało im się. Ale i nam zasypiać sprawę nie należy. Może przyjść druga burza — przygotowanych nas musi zastać.

Więc prosimy o poparcie.

Na końcu dodajemy, że „Ojczyznę“ wysyłamy stale we czwartek wieczorem, a tylko wyjątkowo w piątek. Jeśli więc niema „Ojczyzny“ przed niedzielą — natychmiast trzeba na prostej kartce papieru reklamować.

## Dwie zamieszki czy wojny?

### Maroko.

Jest w Afryce północnej wielki kraj, zamieszkały przez na pół dzikie plemiona, który nazywa się: Maroko.

Do kraju tego roszczą sobie pewne prawa Francuzi, Hiszpania — a przy ogniu tym, kiedy już jest, radziby upiec swoją pieczeń i Prusacy.

Rzecz się ma tak: Ścisłą opiekę nad Marokiem od kilku już lat roztaczali Francuzi za zgodą państw. Państwa te na konferencyi w Algeciras zgodziły się na to, ponieważ Francya ma w tych stronach najwięcej interesów i praw.

Opieka ta Francuzów zasadzała się oczywiście na tem, aby z tego wcale bogatego kraju jak największe ciągnąć zyski. W kraju samym zaś walczyły ze sobą różne plemiona, jedne idąc za obecnym sułtanem, drugie przeciw niemu, co dawało doskonały powód do niby życzliwego mieszania się obcych w sprawy Maroka.

Doszło do tego, że Francya wprowadziła do Maroka kilkanaście tysięcy wojska niby dla uspokojenia kraju i opieki nad Francuzami, zamieszkałymi tamże, opanowała nawet stolicę, Fez. Gospodarka Francuzów rozpoczęła się na dobre.

Inne państwa, widząc zdobycz francuską, dostały oskominy — więc najpierw Hiszpanie próbowali wyrwać trochę łupu Francyi, ale cofnęli się przed jej groźną postawą — a teraz Prusacy licząc na swoją potęgę, wysłali swój okręt wojenny do portu marokańskiego, Agadir i groźną swoją twarz pokazali.

Oczywiście ten postępek Prusaków wywołał w całym świecie zamieszanie. Prusacy powiedzieli odrazu, czego chcą: chodzi im o podział Maroka na 3 części: a to między Francuzów, Hiszpanów i Prusaków.

Ani Francya, ani Anglia, która boi się wzrostu Prus, na to zgodzić się nie chcą. I jedna i druga strona pobrzękuje szablą i grozi wojną. A tymczasem słychać, że Prusacy posłali już dalsze okręty wojenne do Agadir — a Anglia także w tamte strony odkomenderowała część swojej floty.

### Albania.

Tuż obok Czarnogóry, Bośni i Hercegowiny, na półwyspie bałkańskim mieszka lud albański, podzielony na różne plemiona. Od dawna jęczy on w jarzmie tureckiem. Turcy narzucają temu ludowi swoje szkoły, swoją mowę, nieraz i religię, tępią i szykanują na każdym kroku. Nie dziw więc, że dzielny ten lud co chwila zrywa się do buntów i powstań. Turcy krwią i pożogą zawsze starają się tłumić takie powstania, lecz spokój nigdy nie trwa długo.

I teraz od kilku miesięcy na próżno usiłują wojska tureckie wytępić powstańców albańskich, ukrytych w górach i stąd robiących krwawe wy-

cieczki przeciw Turkom. Część powstańców przedostała się do Czarnogóry, gdzie ludność z zapałem wita swoich współbraci.

Król czarnogórski, Mikołaj, ma ochotę do wojny z Turcyą, licząc na to, że inne większe państwa zechcą dokuczyć Turcyi i poprą go. Do stracenia i tak Czarnogóra nie ma nic, bo kraju górskiego Turcy nie zdołają utrzymać. Król Mikołaj zaś chciałby pozyskać część Albanii dla swojego państwa.

To popieranie powstańców przez Czarnogórców i te wojenne zamiary króla mocno pogniewały i zaniepokoiły Turków. Gromadzą więc nad granicą liczne wojska i sami zapowiadają wojnę. Równocześnie zaś pozornemi ustępstwami chcą sobie zyskać powstańców. Przyrzekają im więc za złożenie broni bezkarność za obecne powstanie, wolność od podatków na 2 lata, pomoc w odbudowaniu spalonych wsi i t. d. Lecz powstańcy nie wierzą tureckim obietnicom i broni złożyć nie chcą, a król Mikołaj zwołał na 15 lipca 14,000 wojska na granicę turecką.

Wdają się w ten spór Rosya i Austrya i usiłują łagodzić — zobaczymy z jakim skutkiem, boć i im zależy na rozbiorze Turcyi i zabraniu części dla siebie.

# Wielkie trzęsienie ziemi
## na Węgrzech.

W nocy z piątku na sobotę nawiedzonych zostało kilka komitatów na Węgrzech trzęsieniem ziemi, które w niektórych miejscowościach wyrządziło ogromne szkody. W mieście zaś Keczkemet doszło trzęsienie ziemi do rozmiarów katastrofy. W kilku sekundach zostało kwitnące miasto przemienione nieledwie w kupę gruzów, a mieszkańcy, do onegdaj szczęśliwi, dotknięci zostali niewysłowionem nieszczęściem. Rozmiar spustoszeń, które trzęsienie ziemi w tem mieście wyrządziło, narazie nawet przewidzieć się nie da. Cały Keczkemet przedstawia obraz nędzy i rozpaczy.

### W Budapeszcie. — Panika w więzieniach i zakładach dla obłąkanych.

Po godzinie 2 w nocy z piątku na sobotę odczuto w Budapeszcie silne trzęsienie ziemi, które trwało po parę sekund. Zauważono trzy wstrząśnienia, które szybko po sobie następowały. Wstrząśnienia te, odczute w całem mieście, wywołały ogromne przerażenie. Po kilku minutach ulice miasta zaroiły się ludźmi, którzy **w panicznym obłędzie** wybiegli na ulicę. Większość ludzi wybiegła na ulice **w bieliźnie nocnej, gdyż trzęsienie zaskoczyło ich w łóżkach podczas najgłębszego snu,** a okoliczność ta potęgowała grozę położenia.

Niesłychaną panikę wywołało trzęsienie w klinice psychiatrycznej prof. Moravczika i w krajowym zakładzie dla obłąkanych, mieszczącym się na polu Leopolda pod Budapesztem. Obłąkani powyskakiwali z łóżek i wśród strasznych krzyków i płaczów przebiegali korytarze, napróżno usiłując wydostać się na wolność. Pomiędzy lekarzami i dozorcami z jednej, a obłąkanymi z drugiej strony przyszło do **formalnej bitwy** i tylko z trudem udało się nieszczęsnych obłąkańców jako tako uspokoić. Kilkudziesięciu z nich musiano **zakuć w kajdany.** Także we wszystkich więzieniach budapeszteńskich spowodowało trzęsienie **skandaliczne rozruchy więźniów,** tak, że pogotowie wojskowe musiało **wkroczyć i z bronią w ręku przywracać porządek.**

Bezpośrednio przed trzęsieniem zauważono, że zwierzęta są czegoś zaniepokojone. **Konie w stajniach kawaleryjskich pozrywały pasy i łańcuchy** i w panice powybiegały na podwórza koszarowe, a na wyspie św. Małgorzały (wyspa na Dunaju pod Budapesztem) wszelakie ptactwo tak było niespokojne, jak tylko w chwilach, gdy nad nimi krąży żarłoczny orzeł lub sęp.

### Keczkemet w gruzach. — Monumentalny gmach ratuszowy zniszczony.

Kolosalne szkody wyrządziło trzęsienie ziemi w Keczkemecie. **Kilkaset kominów fabrycznych** runęło, niszcząc okoliczne budowle. **Mury przeszło stu kamienic się zapadły.** Także część dworca kolejowego się zawaliła. W ulicach widać wielkie rysy. **W niektórych punktach wytrysnęły gorące źródła siarczane.** Tuż przed trzęsieniem ziemi niebo było całkiem czerwone.

**W monumentalnym ratuszu miasta wszystkie pokoje zostały uszkodzone. Na wszystkich korytarzach leżą gruzy.** Fasada z prawej strony zawaliła się, **a komin spadający przebił dach i sufit w sali posiedzeń Rady miejskiej.** Freski uszkodzone, **skarby archeologiczne zniszczone.** Fasada sądu wraz z pomnikiem Sprawiedliwości spadła. Oprócz budynku banku gospodarczego, jakoteż domów 2 kupców, także wiele mniejszych domów zawaliło się. **Żaden dom nie pozostał cały.** Kasarnie huzarów i 2 powilony domu sierót musiano opróżnić. Mur ogniowy pałacu luterańskiej gminy zawalił się na dom lekarza dra Lengyela, który zawalił się. Lekarza i jego żonę bezprzytomnych wydobyto z pod gruzów. Niejaki Samuel Kohn ciężko ranny w głowę przez spadające lustro, dziennikarza dra Kovacsa ugodził kamień, spadający z sufitu. **Kilkanaście kobiet dostało napadu obłąkania.**

W Högy Tania **zawalił się dom, grzebiąc w gruzach właściciela domu i 9-ro dzieci.**

W jednem miejscu **otworzyła się ziemia, a z otworu wydobywa się gorące błoto i uchodzą siarkowe gazy.** Rdzeń ziemi w tem

miejscu przedstawia się jako niebieskawa masa piaszczysta.

### Trzęsienie ziemi na prowincyi.

W Nagy-Korös wyrządziło trzęsienie ziemi ogromne spustoszenia. Jak słychać, **żaden dom nie pozostał tam w całości.** Przed kilku laty miasto to także zostało nawiedzone trzęsieniem ziemi, lecz obecne było nierównie silniejsze. Kilka domów zupełnie się zawaliło, a kilkanaście osób strąciło życie pod gruzami. Szczegółów dotychczas brak.

Podobne wiadomości nadchodzą niemal ze wszystkich prowicyonalnych miast węgierskich, jak z Szegedynu, Szolnoku, Miskolcza Komorna, Kaloczy, Gödöllö (miejsce niedawnego pobytu cesarza) i t. d. — Wynika z tego, że trzęsienie ziemi ogarnęło kraj w promieniu kilku tysięcy kilometrów. Wszędzie meble poruszały się, a obrazy i naczynia pospadały ze ścian.

# U nas i w świecie.

W państwie austryackiem w polityce panuje jeszcze zupełna niepewność. Nowy Parlament zbiera się dopiero 17 lipca, nowy prezes ministrów, bar. Gaucz bada grunt i po cichu porozumiewa się z przywódcami stronnictw. Wezwał też do siebie i wodza Rusinów, Kościa Lewickiego. Stara sobie za wszelką cenę zjednać Czechów, aby ich wciągnąć do większości rządowej. Pomaga mu w tem dzielnie mądry namiestnik czeski, książę Tun.

Znamiennymi są stosunki wśród Niemców i socyalistów. Niemcy wolnomyślni, choć zwyciężyli, między sobą pogodzić się nie mogą, chrześciańsko-społeczni, rozgoryczeni klęską, szukają winnych, a swoją drogą dalej się kłócą. Socyaliści tworzyli przedtem międzynarodowy solidarny klub. Teraz zbuntowali się socyaliści czescy i utworzyli swój własny odrębny klub. W ślad za nimi poszli socyaliści niemieccy i także osobno się zorganizowali. Jak na lodzie zostali socyaliści: polscy, ruski, rumuński i włoski. Zdaje się, że utworzą oni wspólny klub pod przewodnictwem Daszyńskiego.

Koło polskie zbiera się na narady 15 lipca. Ma wybrać prezesa. Kto nim zostanie — to pytajnik. Stapiński chce Bilińskiego, Bobrzyński Germana, inni znowu Abrahamowicza albo Łazarskiego. Obawiamy się, że wyjdzie pierwszy albo drugi.

### W Królestwie Polskiem

jest burza. Przez 5 lat większość polskiego społeczeństwa bojkotowała rosyjskie szkoły: młodzież uczęszczała do prywatnych polskich szkół, albo wyjeżdżała za granicę. Było to połączone z różnymi kłopotami, a przedewszystkiem nie kazdy miał pieniądze na prywatne szkoły. Wielu mimo bojkotu do szkoły rosyjskiej wróciło. W takich stosunkach zebrał się Zjazd stronnictwa demokratyczno-narodowego w Warszawie i uchwalił usunąć zakaz bojkotowania szkoły rosyjskiej, a za to tę młodzież otoczyć opieką, aby nie zatraciła polskiego ducha.

Uchwała ta nie podobała się wielom — inne stronnictwa, a także i niektórzy nasi ostro wystąpili przeciw. Doszło do tego, że akademik Ostrowski napadł na ulicy z pięściami na byłego prezesa Koła polskiego w petersburskiej Dumie, Dmowskiego. Sprawa cała rozogniła bardzo umysły naszych braci pod rosyjskim zaborem, a do zgody jeszcze daleko.

### W Ameryce.

panują olbrzymie upały. W Nowym Jorku ma być kilka tysięcy osób chorych od udaru słonecznego. Uczeni przepowiadają, że upały te w niedługim czasie zaglądną i do nas. Miały już dojść do Anglii, za kilka zaś dni zjawią się i u nas. Tymczasem zaś mamy

### śniegi, mrozy, grady, powódź.

W górach koło Zakopanego jest mróz i śnieg. tak samo na Huculszczyźnie koło Czarnejhory. W Tarnopolskiem hulały burze gradowe, a Bukowinę i parę sąsiednich powiatów galicyjskich nawiedziła straszna powódź. Oto wieści z tamtych stron:

### Kuty.

Powódź, która skutkiem deszczu nastąpiła, przewyższyła rozmiarami wszystkie dotychczasowe klęski. Już od czwartku, dnia 6 b. m., zaczął Czeremosz, będący ogromnie wartką górską rzeką, zalewać niżej położone brzegi i unosić tysiące pni drzewa, spławianego zwyczajnie w tratwach wiązanych. W piątek zerwała woda część mostu, łączącego Wyżnicę, miasto, leżące po stronie bukowińskiej — a Kutami, po stronie galicyjskiej. Wskutek nieustającego deszczu jednak, nastąpiła w sobotę, dnia 8 bm. wczesnym bardzo rankiem powódź o rozmiarach niebywałej wprost katastrofy. Wszystkie mosty na Czeremoszu od Burkutu począwszy, aż do ujścia do Prutu, zostały zerwane doszczętnie, wszelkie tamy i ubezpieczenia brzegów uniosła rozhukana woda, zniszczone zostały wszystkie urządzenia wodne, służące do spławu drzewa, a droga z Kut, idąca w góry do Żabiego, ciągle prawie tuż nad samym Czeremoszem, została w wielu miejscach zerwana. Tysiące morgów gruntu zalały spienione fale, wyrywając drzewa, unosząc domy, zamulając pola urodzajne — słowem niszcząc wszystko po drodze.

Miasta Kuty i Wyżnica stanęły pod wodą. W nadbrzeżnych dzielnicach wszędzie rozpacz, przerazenie wskutek ogromu klęski.

Wszelka akcya ratunkowa prawie niemożliwa wobec niesłychanie silnego prądu w rzece; zaledwo ludzi można uratować z zalanych domów i to z niesłychanym trudem, o ratowaniu mienia nieszczęśliwych i mowy niema.

Szkody wyrządzone na drogach, gruntach i zakładach wodnych, idą w miliony. Tysiące ludzi przyprowadzonych wprost do ruiny i to — jak zwykle — najbiedniejszych. Poszkodowani są wielcy właściciele młynów, tartaków, składów drzewa — a najwięcej Towarzystwo akcyjne dla przemysłu drzewnego, trudniące się spławianiem drzewa z gór do swych tartaków w Czerniowcach.

Z okolicy dochodzą również hiobowe wieści o mostach zerwanych w Kosowie na Rybicy i wielu innych rzekach.

### Kosów.

Istna klęska elementarna nawiedziła powiat kossowski. Trwające od pięciu dni ulewne deszcze spowodowały ogromną powódź. Komunikacya zewsząd przerwana. Jesteśmy zupełnie odcięci od świata. Most nad Prutem koło Wierzbięża, obok Kołomyi, zerwany, wskutek czego niepodobna dostać się do Kołomyi. Tak samo przerwana komunikasya między Kossowem a Zabłotowem. Największe spustoszenia wyrządził Czeremosz. Fale rozhukane pozrywały mosty w Uścierykach, Stebnem i Żabiu, tudzież most łączący Kuty z Wyżnicą. Do gór absolutnie dostać się nie można. Dolna część miasta Kuty stoi pod wodą od piątku. Szkoda wyrządzona nie da się dziś obliczyć. Przeszło 100 domów w Kutach pod wodą. Akcyą ratunkową zajął się osobiście starosta Wiczkowski.

Rybnica w samym Kossowie wezbrała do niebywałych i niepamiętnych rozmiarów. Woda zabrała wszystko ze sobą i tak kładki, mosty i materyały, przygotowane do budowli, zrywając wszędzie brzegi. Gościniec rządowy między Kossowem a Kutami przerwany na przestrzeni 20 kilku metrów, wskutek czego komunikacya piesza i wozowa zupełnie przerwana. Szkoda, jaką powiat zarządzający drogami powiatowemi i gminnemi ponosi, nie da się dzisiaj obliczyć.

### Stanisławów.

W piątek nawiedziła Stanisławów i całą okolicę olbrzymia powódź.

Po wioskach woda pozamulała stajnie i stodoły, wyrządzając ogromne szkody i w drobiu. W mieście samem ucierpiały srodze nisko położone części od powodzi. — Woda wtargnęła tam do suteryn i zmusiła na przedmieściach mieszkańców do ucieczki.

Stan wody w Bystrzycach podniósł się do niebywałych rozmiarów. Wezbrana woda wystąpiła z brzegów i pozalewała nadbrzeżne pola, łąki, płynąc po obu stronach toru kolejowego. Między Tartarowem a Worochtą powódź spowodowała usunięcie się góry, wskutek czego ruch kolejowy został przerwany.

Drogi komunikacyjne i mosty, jak niemniej i chaty we wsiach Podłużu, Wołczyńcu i Zagwoździu zupełnie zalane wodą, tak, że do wiosek tych jest wszelki dostęp wprost niemożliwy. Na innych drogach wylew rzek potworzył w wielu miejscach ogromne wyrwy.

### Kołomyja.

W Kołomyji cała południowa część miasta znalazła się w piątek w nocy pod wodą. Setki domów w pobliżu Czarnego Potoka i Rydytówki zalane aż pod okna wodą. Wystraszeni mieszkańcy na strych się schronili, inni unosili z domów co mogli, zostawiając resztę na pastwę falom rozhukanym, brnąc w pokojach po pas we wodzie. Wiele plonów zniszczonych, budynków zwalonych i sprzętów wodą uniesionych. Stan taki trwał od piątku wieczora do soboty w południe. Dopiero popołudniu woda zaczęła opadać i cofać się. Straty wyrządzone dochodzą do sumy 100 tysięcy kor., a dotknęły przeważnie ludność najuboższą i w małej części stan średni.

### Delatyn.

Wskutek ulewnych deszczów wezbrał w sobotę gwałtownie Prut i zalał całą niżej położoną część miasta, t. zw. „Łęgi". Mieszkańcy uratowali się ucieczką i koczują na wzgórzach. Woda rozlała się na przestrzeni od katolickiego kościoła do gościńca rządowego, wiodącego z Nadwórny do Węgier. Prut przedstawia widok groźny. Spienione, mętne fale niosą drzewa z korzeniami, resztki zerwanych mostów i t. d. Wezbrały również groźnie potoki Lubicza i Peremyska. — Nasyp kolei lokalnej Delatyn-Kołomyja zerwany. — Na przestrzeni 80 metrów szyny wiszą w powietrzu. Ruch wstrzymany. Na lini Delatyn-Keresmezo osunęła się na tor góra. Ruch na dłuższy czas wstrzymany.

### Kosowskie.

Powódź wyrządziła tu ogromne szkody. Woda zerwała most nad Prutem. Komunikacya między Kosowem a Zabłotowem przerwana. Poczta nie dochodzi tu od dwóch dni.

Ogromne spustoszenia spowodował wylew Czeremoszu. — Woda pozrywała mosty w Stebnem i Uścierykach, oraz wielki most między Wyżnicą a Kutami. Rzeka Rybnica wezbrała do niebywałych rozmiarów i pozrywała mnóstwo mostów, kładek i t. d. Gościniec z Kosowa do Kut zupełnie przerwany na znacznej przestrzeni. Szkoda, jaką poniósł zarząd dróg powiatowych wynosi około pół miliona K.

## DLA ROZRYWKI.

# Jędrek Mędrek.

Zebym ta był zeniaty, to ta nie, jako ze baby nijakiej nimom. A stało sie to skroś tego, ze co komu do tego. Ostałem sie sam sirota na tym wielgim świecie i bez to, co mi tatuś zawse mówili: słuchoj Jędrek! Tatuś ta nigdy nie kończyli, a jo, zem tatusia słuchoł, tagem i nie zabacył co mi rozkazowali.

Zebym ta był bogocem, to ta nie, jako ze i te siwe portki, co sie tak Marynie uwidziały, som jesce nie zapłacone.

Zebym ta przemyśny był, to ta nie, jako ze ksiądz dobrodzij nieroz z ambony krzyceli w mojom strone: widzis człowieku jeden z drugim — a ja właśnie przy Kasprze stałem — głupiście som, ze i kwaśnica z ziemniokami od was mądrzejsza.

E, zimnioki, a dobrze krasone, to uciechy tyla, ze jej! Maryna, ta do zimnioków zęby scyzy, a sama kiej zimniok tyz. Na ten psykłod Wojtek to se ta cięgiem wyśpiwuje:

Gembusia malina
I kraciasta chusta,
Któż to jest? Maryna,
Jak ten zimniok tłusta!

On se wyśpiwuje, śpasuje, bo Wojtek, to jest Wojtek. Ale co ta mówić o Wojtku, kiej mi nic z tego nie psyjdzie, a mom załość wielgom, takom okrutecnom.

A to było tak. Stary Grządzioła chcioł, Grządziolina nie chciała, jo ta chciołem, Maryna nie chciała. Potym Grządziolina chciała, Grządzioła nie chcioł, jo tys, a Maryna znowu chciała. Tak my sie poswarzyli, Grządziolina garnek, ten wielgi od zuru, rozbiła Grządziole na głowie, on ij ta pare kilkanaście słów powiedzioł, Maryna do mnie z kijanką, jo ij ta tys coś nie coś powiedziołem, a wsysko bez to, ze człowiek z niewiastom długo strzymać nie moze i tylo!

Ludzie, jak ludzie godali, godali, ze to Grządziolina winowata, ze Grządzioła tys, ze Maryna tys i ze jo tys. — A dy psecie i Grządzioła nic nie zrobił i jo nic i Maryna nic, a ten garnek od zuru to ta i tak mioł śtyry roki, a i som Grządzioła mowił, ze ten gornek to swój koniec kiedyś znojdzie. Akuratnie tak mówił.

A ludzie, jak ludzie, godali, godali, a najbardzi to widzowoł Wojtek, as mi sie cosik na wnątrzu robiło od jego śpiwania jok sie wydziroł:

Słuchojze, słuchojze,
A słuchojze Jędrek,
Dostałeś kijanką,
Widzis jakiś mędrek!

Skróś tego mom takom załość, takom wielgom, okrutecnom. Ale jo swojego nie daruje, swojom odpowiedzialność znom, jo mu ta Wojtkowi kiedyś cosi rzekne, abo mu tys zaśpiwom:

Wojtecku, Wojtecku!
Nie wyśpiwuj wiele,
Pamientos jok cie to
Pobodło roz ciele?

Abo mu nie bede śpiwoł, bo by ludzie znowu godali, godali. Jo ta jus wiem co zrobić, a na drugi roz to wom wsysko piknie ładnie opowiem.

# Krakowiak.

Radujcie się ludzie,
A dyć macie z czego;
Pokochał Biliński
Jaśka Stapińskiego!
Oj dana!

Pokochał Jaś luby
Z po pod „kawek“ pana,
A ten znowu kocha
Lea i Germana.
Oj dana!

German kocha Lea,
Pan Leo Rosnera,
No, a wszyscy razem
Kochają Breitera.
Oj dana!

Wszyscy się kochają,
Miłość głośno puka,
Czekajmyż którego,
Który z nich oszuka,
Oj dana!

Wszyscy się kochają,
Dobre mają chęci,
Czekajmyż któremu
Który z nich łeb skręci,
Oj dana!

Radujcie się ludzie,
A dyć macie z czego;
Pokochał Jaś Stapa
Pana Bilińskiego,
Oj dana!

# LISTY.

*Trzciana koło Bochni.*

Aż człowieka garść świerzbi, takby prał za te wszystkie łajdactwa i łamanie ustaw, za to psucie i rozpijanie ludzi przez ludowców i ich „Bombarę“ — jak tu nazywają Ruebenbauera. Lokal wyborczy był jego lokalem agitacyjnym: tam zmuszano ludzi do głosowania na ludowca, tam działy się głównie nadużycia.

Szczegóły do użytku i wniesienia protestu podaję w drugim liście. Tu muszę dodać, że Ruebenbauer został gwałtownie zrobiony a nie wybrany posłem. To łamanie ustaw przez rząd musi się pomścić.

Cieszy nas, że p. Głąbiński rzucił ministerstwo — tu w kraju zrobi z nami więcej. Cieszy nas także i to, że wyszli Skarbek, Zamorski i Ptaś, choć na nich cała sfora się zawzięła. Żal nam, że padł Wiącek kochany — ale niech się nie zraża — lud mu kiedyś wynagrodzi tę grabież obecną. Jeszcze my będziemy górą i to — sprawiedliwą drogą.

Zło wysilić się musi. *S.*

(Dowody nadużyć odesłaliśmy Komitetowi Głównemu Stronnictwa dem.-nar. we Lwowie. *Redakcya.*)

---

*Dębno pow. Brzesko.*

Przy ścisłym wyborze między Ks. Stojałowskim a Ruebenbauerem rząd i starostwo szli oczywiście za ludowcem. Lokal wyborczy zamienił się na lokal agitacyjny, stał w nim Powroźnik i wpychał każdemu gotowe już karty na Ruebenbauera. Przed lokalem na ścieżce, którą wszyscy musieli przechodzić, stał drugi, Jan Kargol, także z kartami.

Skąd oni je wzięli? Przecież zwolennikom Ks. Stojałowskiego nie wydawali wcześniej kart — a i potem wydawali tylko po jednej. Tymczasem sam Kargol rozdał, jak sam mówił, 100 kart. — Widocznie dało im wcześniej starostwo — bo była na nich prawowierna pieczątka.

Głosował też Bartłomiej Koza z Woli Dębińskiej, choć jest pod kuratelą i nie ma głosu — ale to dlatego, że dał głos Ruebenbauerowi.

Takie to były „rzetelne“ wybory. *St. K.*

---

*Sambor.*

Mieliśmy ładny i szczęśliwy dzień. Lud cały, a także i lepsi z pośród mieszczan i inteligencyi, razem zebrali się w kilka tysięcy w Samborze, aby uczcić zasłużonego posła Aleksandra Skarbka, a równocześnie, aby się naradzić nad obecnym stanem politycznym kraju.

Tysiące ludu zaległy salę „Sokoła“ i cały plac w około. Przemówień było kilka: Pos. Skarbek, ks. Makowiec, prof. Mohr, chłopi, panowie, księża, zgodny wydali sąd: rządy obecnego namiestnika i podwładnych mu a posłusznych urzędników są nieszczęściem dla kraju. Zwalczać te rządy, jest obowiązkiem każdego. Środkiem wiodącym do zwycięstwa, to silna organizacya.

Więc było hasłem wiecu: łączmy się i organizujmy!

---

*Przemyśl.*

Klęska, jaką dzięki haniebnej zdradzie żydów, poniósł nasz czcigodny kandydat Adam, poruszyła wszystkich. Z żywiołowym wprost odruchem poszło po mieście hasło: skupić się i zorganizować tak, aby na przyszłość nikogo o pomoc nie prosić, a zdrajcom pokazać, że się bez nich obejdziemy. Wiec. jaki odbyliśmy, a na którym przemawiał profesor Grabski, wykazał, że stać nas na to, że ostatnia klęska jeszcze nas wzmocniła i zahartowała.

Wynikiem i początkiem tej nowej powyborczej pracy: to założenie składnicy towarowej Kółka rolniczego. Fundusze już zebrane prawie, we wrześniu przystępujemy do otwarcia.

Do pracy! Do dalszej pracy!

---

*Sanok.*

Wybory w mieście poszły nieźle: wyszedł wszechpolak Jabłoński. W powiecie za to rząd mianował i rząd — bo nie polski lud — wybrał posłem stańczyka Starowiejskiego. W mieście żydzi mieli swojego kandydata: syonistę Goldberga, na wsi żydzi stanowili główną podporę stańczykowską.

Za tą haniebną rolę postanowili Polacy i w mieście i na wsi bojkotować żydów. Niech w mieście syoniści sami ze siebie żyją, niech na wsi stańczycy żywią żydków, reszta Polaków wydała hasło: precz z wrogami! Swoi do swoich! Czas już uwolnić się od pijawek!

Oby to hasło trwałem, a skutecznem się okazało.

---

*Stołpin, pow. Brody.*

Mieliśmy tu przez 22 lata dzierżawcą dworu p. Eldera, człowieka, jakich chyba mało — życzliwy, uczynny, dobrze żył z ludem, a lud z nim. Pamiętał też i o naszym kościele. Teraz odjechał od nas. Lud cały przy pożegnaniu płakał, bo czuł, co traci. W rzewnych słowach pożegnał go nasz ksiądz kanonik.

*Jan Łukasiewicz,*
czytelnik ,,Ojczyzny“.

---

*Bełz.*

Dnia 26 czerwca były u nas wybory. Kandydowali: dr. Starzyński i adwokat Steinhaus — ten ostatni, jako rządowy kandydat. Nasi wyborcy dostali karty dopiero podczas głosowania, żydzi mieli już przedtem, ile tylko chcieli — tak samo rządowcy. Ks. prałata Chmurę, staruszka, nie dopuszczono do urny prawie przez godzinę, a zato rabina z paradą komisarze w asystencyi 2 wachmistrzów z domu wyprowadzili i z taką paradą odprowadzili. Ruski ks. Pałuka kazał swoim oddać głosy na żyda.

*Jeden z wyborców.*

---

*Gorlice.*

Odnośnie do korespondencyi z Gorlic zamieszczonej na str. 413 tygodnika ,,Ojczyzny“ z daty Kraków, 4 czerwca 1911 r. Nr. 23, proszę na podstawie §. 19 ust. pras. o zamieszczenie

w najbliższym numerze „Ojczyzny" następującego sprostowania:

Nieprawdą jest, abym kupował znowu ruskie głosy, natomiast prawdą jest, że ani ruskich, ani żadnych wogóle głosów nie kupuję. Nie jest prawdą, że Rusini przy wyborach do Sejmu 1908 r. dostali bursę za 55 głosów, gdyż już 2 lata przed wyborami Rusini sami na ten cel budynek zakupili.

Nieprawdą jest, bym obecnie znowu po cichu z Rusinami szachrował i nawet układ z nimi gotowy już zawarł, godząc się na zażądane 40.000 kor. na ruskie szkoły i by za to głosy ruskie paść miały na mnie solidarnie, nikomu bowiem nic nie przyrzekłem, ani żadnego układu z nikim nie zawierałem.

Nie dopuściłem się tedy żadnej, a temsamem i „nowej zdrady narodowej", a uwagę, jakobym na polskie szkoły nie chciał dać pieniędzy, prostuję wyjaśnieniem, że kosztem 120.000 koron ufundowałem w Gorlicach bursę dla synów włościańskich, którą dotąd również własnym kosztem utrzymuję, w Siarach zaś przyczyniłem się kwotą 16.000 kor. do założenia i budowy Kółka rolniczego i czytelni. Nie zasłużyłem więc na to, by „to nowe szachrajstwo kraj cały piętnował".

Z poważaniem *Władysław Długosz.*

(Ustawa prasowa i § 19 cierpliwe — ale to prawdy nie zakryje. Za tydzień trochę więcej odpowiemy na to „sprostowanie" pana posła Długosza. *Redakcya*).

---

*Krasne.*

Gmina nasza leży na granicy powiatów Bocheńskiego i Wielickiego, ale głosuje jeszcze z Limanową. W tym to zakątku mieliśmy obecnie szaloną wprost agitacyę wyborczą. Zalani przez ludowcowych i rządowych agitatorów musieliśmy się troić i dwoić, aby nie dać się zbałamucić w Jodłowniku, Ryjach, Sadku Słupim, Górze św. Jana, Mstowie i t. d. Zwolennicy ludowca Smiłowskiego, widząc naszą wszechpolską stałość i zawziętość, prawie na głowach chodzili, byle nas uwieść i przekupić! Starostwo Bocheńskie na ostatnie dni przysłało im na pomoc 11 agitatorów — w każdej wsi było po kilku. Chodzili z pieniądzmi od domu do domu, pod kościołem, pod karczmą — wszędzie ich pełno było.

My, widząc to zebraliśmy się razem na naradę. Wynikiem jej było, żeby jednogłośnie iść za posłem Józefem Ptasiem, bo on dobrym i troskliwym był posłem. Nie pomogły pieniądze (skąd oni mieli tyle pieniędzy?), nie pomogli naganiacze! Skończyło się na tem, że musieli przerwać kupno głosów i chyłkiem co tchu uciekać.

Niech żyją wszechpolacy! Niech żyje prawda i sprawiedliwość! *Znany.*

---

*Przeczyca ad Brzostek.*

**Kochani Bracia Wszechpolacy!**

Kiedym czytał w „Prz. Ludu" o „wszechpolakach", to doprawdy powstawało we mnie oburzenie na takich ludzi, myślę sobie: gdyby to było nie prawda, to by przecież „Przyjaciel" tego nie pisał. I byłbym jeszcze długo tej myśli, ale dzięki kochanej „Ojczyźnie", po której przeczytaniu otworzyły się mi oczy, i o mało się mi łzami nie zalały, że ja też w tyle kłamstwa (przeczytawszy w „Prz.") na zacnych ludzi i prawnych Polaków wierzył.

Ale dzisiaj całkiem inaczej. Dziś, dzięki „Ojczyźnie" dokładniem się poznał na ludowcach i całym ich „organie". Teraz wyzieram na niedzielę tylko „Ojczyzny" jako jedynie prawdziwego narodowego pisma, a nie obłudnego „Przyjaciela".

Bracia! niech każdy z Was prenumeruje to pismo, a doczekamy się lepszej przyszłości. Teraz, wskutek naszego uśpienia skorzystali przy wyborach przeważnie rządowi stańczycy; a więc stała się klęska dla nas włościan, bo każdy to dobrze wie, że który poseł idzie z rządem, ten dla chłopa okropny szkodnik, bo chcący dla chłopa coś zrobić musi prawie wymuszać na rządzie, kołatać, niepokoić rząd. Tymczasem przy tych wyborach małośmy takich wybrali.

Ale rozpaczać, ręce założyć nie wypada. Owszem zakasać rękawy do góry, ręce przyłożyć i stale, wytrwale pracować, a da Pan Bóg przy następnych wyborach zwyciężymy „śmiertelniki wszechpolskie".

Przedewszystkiem radzę wszystkim, aby jak najchytrzej czytali „Ojczyznę" i innych do tego zachęcali, gdyż to jest jedyne pismo pouczające.

W naszej wsi dopiero ja pierwszy pobieram „Ojczyznę", ale jeszcze jej dobrze nie przeczytam, a już sąsiedzi „chętnie" wypożyczają, i tak idzie od jednego do drugiego i t. d. aż się podrze i już do mnie nie wróci. Ale sąsiedzi sobie chwalą, że „Ojczyzna" „dużo ładniejsza" jak „Przyjaciel Ludu". I mam nadzieję, że wnet do naszej wsi będzie zaglądało, nie po jednemu, ale po kilka naraz numerów „Ojczyzny". Na koniec mego listu zanoszę wszystkim czytelnikom „Ojczyzny", oraz Szan. Redakcyi serdeczne pozdrowienie.

Wasz brat *Czech Józef.*

---

*Mieleckie.*

**Chłopy „psiekrwie"** — tak wygadywał pan inżyniel Pliszewski, zwolennik posła Kędziora, do chłopów, którzy głosowali na p. Maksysia! Rzucał się, jak oparzony, gdy chłopi w interesie do niego przybyli! Panie inżynierze, ostrożnie! — bo „psią krwią" niedaleko można zajechać — czasem i chłopi mają naprawdę „złą krew" — a wtedy jest bardzo niedobrze, bo kąszą.

*Chłop z nad Wisły.*

---

*Nisko.*

**Czy pokonał?**

Precz z wszechpolakami! zgnieść ich! ani jeden posłem nie zostanie! — takie surmy bojowe wygrywały pisma, stojące na żołdzie namiestnika, takie hasła wydane „pod kawkami“ na „wałach gubernatorskich“ przez pana Michała, znalazły zdrajców sprawy narodowej w osobach Stapińskich, Leów, Germanów i innych lizołapów i pachołków rządowych.

Przez 3 miesiące ta czereda bez bojaźni i sprawiedliwości grasowała po Galicyi, jakby pryszczyca — i tak jak na pryszczycę trudno wynaleść odrazu radykalny środek, bo panom weterynarzom ze względu na dyety taka pryszczyca dogodna, tak samo na tych rozbijaczy trudno było znaleść jakiegoś argumentu, aby ich w szelmostwach i kradzieżach głosów powstrzymać, bo złodziejom kart wyborczych patronem był sam pan namiestnik.

I cóż dziwnego, że ludowcy krzyczą mamy 24 (skradzionych) mandatów, a stańczycy z radości aż pieją, że mają 20 (zrabowanych) mandatów, a z tego 10 kandydatów na różnych ministrów. Więc radość u nich — lecz radość przedwczesna. Lud zdemoralizowano, rzucono 5 milionów na wybory, aby utrącić takich ludzi, jak ks. Stojałowski, Tomaszewski. Wiącek, Ptaś, hr. Skarbek, Zamorski i inni. Udało się im wprawdzie niektórych przy pomocy kradzieży głosów obalić, lecz reszta w liczbie **dziesięciu** zwyciężyła. Druga dziesiątka dziesiątki tysięcy głosów otrzymała — dając tem samem po łapach panu namiestnikowi.

Lud w niektórych okręgach odrzucił precz judaszowskie srebrniki, krzyknął zemstę kierownikowi z „pod kawek“ za paczenie sumienia, charakteru i godności narodowej, powiedział otwarcie „precz z nim“ — „niech zejdzie ze stołka namiestnikowskiego“ — albowiem nie godzien jest tego.

— — — — — — — — — — —

Sytuacya się wyjaśnia — lud otrzeźwił się w niektórych okręgach z wyziewów alkoholowych, poznał, że *źle zrobił*, bo ujrzał, że nie wybrał obrońców, lecz szakali, którzy obróżę na niego rzucą w postaci różnych podatków.

Ludu polski — źleś uczynił, lecz czas do poprawy — rzuć się do pracy w Kółkach rolniczych, Czytelniach, Kasach, organizuj się w „Kołach Narodowych“, czytaj chętnie „Ojczyznę“, „Wieniec i Pszczółkę“, bacz na duchy otaczające Cię — a przyjdzie czas, że to, coś źle uczynił, da Bóg, za kilka lat naprawisz. Nie trać nadziei, do pracy Bracia, a w pracy wspomożemy Was, bo nie pokonali nas — lecz zwyciężyliśmy.

*L. Grzegorzak.*

# WIADOMOŚCI.

**Kalendarz „Ojczyzny“ na r. 1912 dla Prenumeratorów „Ojczyzny“ jest już w druku. Otrzymają go — jak i w poprzednich latach — tylko ci za darmo, którzy zapłacili prenumeratę za cały rok.**

**Pierwsze posiedzenie** nowego Koła polskiego odbędzie się w sobotę 15 lipca z następującym porządkiem dziennym:

1) Wybór prezesa Koła,
2) wybór czterech wiceprezesów Koła,
3) wybór komisyi parlamentarnej Koła,
4) wnioski względem wyboru prezydyum Izby poselskiej,
5) dyskusya polityczna.

**Dar narodowy w postaci zagrody dla poety ludowego.** Po dłuższych staraniach zakupił Komitet dla uczczenia Ferdynanda Kurasia, obecnie grunt pod przyszłą zagrodę i złożył na nim tarty materyał budowlany, uzyskany dzięki ofiarności jednostki. Pozostaje obecnie zakupić resztę materyału budowlanego i przeprowadzić budowę zagrody, co pociągnie za sobą wydatek około 4.000 K.

Komitet zwraca się więc z gorącą prośbą do Czytelników „Ojczyzny“, którym Kuraś nieraz wierszyki pisał, aby drogą składek dobrowolnych, a powszechnych dopomogli choć w części do urzeczywistnienia myśli tej i postanowienia, które jak o tem z dotychczasowych objawów wnioskować należy spotkało się z ogólnem uznaniem i serdeczną życzliwością całego narodu.

Składki choćby najskromniejsze przyjmuje skarbnik Komitetu, Ludwik Kuryłło w Dzikowie p. Tarnobrzeg. W sekretaryacie Komitetu nabywać można zbiorki poezyi F. Kurasia oraz pocztówki wydane nakładem Komitetu.

**Bursa polska w Tarnopolu** przy ulicy Lelewela l. 4, ogłasza niniejszem konkurs na 70 miejsc na rok szkolny 1911/12. Przyjęci będą tylko synowie niezamożnych rodziców zamiejscowych narodowości polskiej, wyznania chrześcijańskiego, chcący uczęszczać do szkół średnich, seminaryum naucz. i szkół ludowych w Tarnopolu. Rodzice i opiekunowie, pragnący umieścić swych wychowanków w wspomnianej bursie, mają wnieść podania do „Zarządu Bursy“ na ręce p. Władysława Orosza, c. k. nauczyciela Seminaryum, do którego należy dołączyć: 1) świadectwo szkolne z ostatniego półrocza z postępem dobrym, 2) świadectwo ubóstwa, 3) pisemne zobowiązanie do opłaty miesięcznej 20 kor., 4) markę za 45 h. na zwrot papierów, 5) podać dokładny adres i ostatnią pocztę. Nadto obsadzone będzie 1 miejsce bezpłatne fundacyi ś. p. Ignacego Bogorya Podlewskiego. Ubiegając się o bezpłatne miejsce fundacyjne należy wnieść podanie w terminie do końca

lipca na ręce JW. Pana Leona Bogorya Podlewskiego w Czernielowie mazowieckim, o. p. Romanówka.

**Waręż. Ruski pop.** Szanowna Redakcyo! Jestem biednym sługą we dworze — nie mam nic. To też, gdy 4/6 umarł mi ojciec nie miałem gotówki na pogrzeb. Na nieszczęście nie było w domu i naszego dzierżawcy. Zacząłem szukać pieniędzy po obcych: skończyło się na tem, żem żydom musiał sprzedać ostatnie ubranie. Kupiłem trumnę — zostało mi 3 korony. Idę ja do księdza ruskiego Ławreckiego z Waręża wsi i proszę o pogrzeb. Tłumaczę się i proszę, że mam tylko 3 kor. — chcę tylko pokropienia. Lecz ks. Ławrecki powiada, ze należy mu się 5 koron. Próżne były prośby, że zapłacę resztę, gdy wróci mój pan — odszedłem z niczem.

Naczelnik gminy pozwolił mi wybrać miejsce na grób i wykopać — bez pieniędzy. Rządca dał mi koni, więc zabrałem ciało ojca i przywiozłem pod cerkiew. Idę znowu do ks. Ławreckiego. Nic nie pomogło — więc powiozłem ciało na cmentarz i pochowałem. *Prokop Faga.*

(Oto są wyjątki z długiego listu, jakiśmy otrzymali. *Red.*)

**Taki poseł — to rozumię.** Dnia 3 lipca wieczorem doszła do Tarnopola wiadomość, że rano grad wyrządził znaczne szkody w Kozłowie, Pokropiwnej, Nastasowie, Chodaczkowie Wielkim, Kupczyńcach, Denysowie i okolicznych gminach.

Był to właśnie dzień ostatni wyborów. Miał on rozstrzygnąć o tem, czy p. Zamorski będzie posłem czy nie. Wiadomości o wyniku głosowania wyglądali niecierpliwie wszyscy. Czekał jej i p. Zamorski. Gdy jednak przyszła wieść o gradobiciu, p. Zamorski nie czekając na wynik i na wiadomość, czy jest posłem czy nie, siadł na wóz i na noc wybrał się w drogę i pojechał na miejsce nieszczęścia, aby zbadać klęskę a potem wystarać się o zapomogę.

Taki poseł — to rozumię.

## Odpowiedzi.

Cały szereg listów z opisem nadużyć zamieścimy w następnych numerach.

R. Haichert w P. Prenumeratę K 2 otrzymaliśmy. — P. Harasimowicz w Szcz. Pren. K 4 otrzymaliśmy, t. j. 2 K za rok 1910, a 2 na 1911 t. j. do 1 lipca br. — F. Gołębiowski w H. Prenumerata zapłacona do końca b. r. i 1 kwartał 1912 r.

Wydawca: **Józef Sarna.** — Redaktor naczelny i odpowiedzialny: **Stanisław Rymar.**
**Kraków. — Druk W. Korneckiego i Ski pod zarządem Adolfa Nowaka.**